



foto: Marcin Tobaszewski/Fotorezepa



foto: Mairian Zubrzycki/Fotorezepa

Dyrektor, który ministrom się nie kłania

# Mission impossible?

Paweł Raduła

Porzucił dobrze płatne stanowisko w prywatnym szpitalu, żeby pokierować gigantycznie zadłużoną placówką. Wojciech Szrajber, dyrektor, który ministrom się nie kłania, objął stery łódzkiego Szpitala im. M. Kopernika. Szefuje placówce, której długi wynoszą ok. 200 mln zł.

– *Trzeba być wariatem, żeby zrezygnować z dobrej i spokojnej posady w znanym prywatnym szpitalu i próbować ratować zadłużoną po uszy placówkę na prowincji* – mówią o Szrajberze w Łodzi. O nowym dyrektorze Szpitala im. M. Kopernika w mieście mówi się często i dużo. Jest to jedna z bardziej rozpoznawalnych postaci – nie tylko w Łodzi.

## Zwolnienie za strajk

W 2006 r. podczas protestu lekarzy w szpitalu MSWiA jako dyrektor stanął po stronie strajkujących i odmówił ich zwolnienia, mimo że domagał się tego wiceminister spraw wewnętrznych Wojciech Brysiewicz. Szrajber argumentował, że nie może zgodzić się na zwolnienie tak licznej – 80-osobowej – grupy zawodowej, bo zagrażałoby to funkcjonowaniu placówki. Z protestują-

cymi lekarzami podpisał porozumienie, strajk zakończono. Mimo porozumienia stracił pracę. Niedawno sąd pracy przyznał mu rację, a lekarze dostali orzeczenie z sądu, że ich strajk był – wbrew temu, co twierdził resort spraw wewnętrznych i administracji – legalny.

## Z Damiana do Łodzi

– *Trochę z powodów rodzinnych, a trochę z tęsknoty za Łodzią, z którą jestem związany od dziada, pradziada zdecydowałem się porzucić Warszawę* – Wojciech Szrajber niechętnie mówi o tym, dlaczego zrezygnował z dobrej posady dyrektora ds. operacyjnych w warszawskim Szpitalu Damiana i wybrał placówkę będącą na skraju bankructwa.

W Szpitalu im. M. Kopernika zastąpił dotychczasowego szefa placówki Włodzimierza S., który na początku października został aresztowany. Prokuratura



## Wojciech Szrajber

z wykształcenia jest ekonomistą, ukończył studia podyplomowe z zarządzania w ochronie zdrowia i ubezpieczeń zdrowotnych m.in. w Wyższej Szkole Bankowości i Ubezpieczeń w Warszawie. Jest jednym z bardziej znanych menedżerów pracujących w ochronie zdrowia, aktywny członek STOMOZ.

podejrzewa go o udział w zorganizowanej grupie przestępczej i przyjmowanie łapówek w zamian za umożliwienie określonej firmie diagnostycznej prowadzenia usług laboratoryjnych dla szpitali.

### Na krawędzi katastrofy

Nowe miejsce pracy Szrajbera jest jedną z największych placówek specjalistycznych w województwie łódzkim. A do tego znajduje się na krawędzi katastrofy finansowej. Długi szpitala wynoszą ok. 200 mln zł i rosną. – *Wygląda na to, że jestem człowiekiem do zadań specjalnych. Będę się starał razem z załogą jakoś wyjść z tego dołka* – mówi Szrajber. Wcześniej udało mu się skutecznie zrestrukturyzować Szpital MSWiA. Mimo wprowadzanych cięć finansowych był szanowany przez pracowników. Jego następcą po kilku miesiącach poddał się i złożył dymisję, kiedy załoga zaczęła go straszyć, że ze szpitala zostanie wywieziony na taczkach.

Na razie Szrajber przygląda się dokładnie kondycji placówki. – *Być może długi szpitala są przeszacowane. Według wstępnego audytu jest ich trochę mniej niż się mówi, bo nam wyszło ok. 140 mln zł* – pociesza się. – *I chwala Bogu, nie ma zobowiązań wobec ZUS. To oznacza, że będziemy mogli starać się o środki z Unii Europejskiej* – dodaje Szrajber.

### Strata 20 mln zł

Pytany o plany nie chce jeszcze niczego zdradzać. – *Na pewno będziemy musieli zminimalizować stratę operacyjną* – stwierdza. W tej chwili strata operacyjna wynosi prawie 20 mln zł rocznie. Jak chce tego dokonać? – *Będziemy chcieli rozmawiać z Narodowym Funduszem Zdrowia w sprawie renegotjacji kontraktów. Zastanowimy się nad restrukturyzacją szpitala oraz obniżeniem kosztów jego działalności* – wylicza.

### Ujma na honorze

Wojciech Szrajber stał się znany wiosną 2006 r. Ludwik Dorn straszył wówczas, że wszyscy lekarze *pójdą w kamasze*, więc strajk w szpitalu podlegającym bezpośrednio jego resortowi był dla niego ujumą na honorze. Mimo że Szrajber szybko rozwiązał konflikt, bo 31 maja udało mu się podpisać porozumienie z lekarzami, to 13 dni później został odwołany z funkcji dyrektora.

Jarosław Krysiewicz, ówczesny wiceszef MSWiA, wysłał do Szrajbera polecenie zwolnienia członków komitetu strajkowego SMS-em. Szrajber polecenia nie wykonał. Nie chciał łamać przepisów. Zamiast zwalniać lekarzy uzgodnił z nimi, że zwróci się do prokuratury z prośbą o zbadanie legalności strajku. Wszystko dlatego, że wątpliwości budziły procedury, jakimi lekarze posłużyli się, zaczynając protest. Zgodnie z ustawą organizator strajku powinien przeprowadzić głosowanie. Jest ono ważne przy ponad 50-procentowej frekwencji załogi. Kłopot polegał na tym, że w szpitalach lekarze są mniejszością. W tej sytuacji OZZL powołał się na opinie prawników, że ściśle trzymanie się przepisów mogłoby pozbawić lekarzy prawa do strajku. Dlatego też uznał, że strajkowe referendum jest ważne, kiedy przeprowadzi się je w grupie zawodowej, która chce protestować – w tym wypadku lekarzy.

„ Wojciech Szrajber stał się znany wiosną 2006 r. Mimo że szybko rozwiązał konflikt strajkowy, został odwołany z funkcji dyrektora ”

### Lekarze nie złamali prawa

Prokuratorzy nie mieli wątpliwości i po kilku miesiącach uznali, że lekarze nie złamali prawa. Na tę decyzję złożył zażalenie do sądu następcą Szrajbera, dyrektor Andrzej Szyrwiński. W kwietniu tego roku wydał ostateczne orzeczenie: zażalenie dyrektora nie było zasadne. – *Prokurator przeprowadził postępowanie w sposób wystarczający do wydania decyzji* – uzasadniał sędzia Adam Karowicz. Sędzia pochwalił nawet działanie organizatorów strajków, którzy przed rozpoczęciem akcji dołożyli należytej staranności, by wykluczyć nieprawidłowości.

Szrajber zawarł ugodę z byłym pracodawcą w sądzie pracy. W świadectwie pracy zostanie zmieniony wpis ze zwolnienia dyscyplinarnego na rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Nie chce już mówić o tej sprawie, myśli o pracy w nowym szpitalu. Ma miesiąc na przygotowanie planu ratunkowego dla Szpitala im. M. Kopernika. Od tego zależy jego przyszłość zawodowa. ■